

Puste kartki papieru zawsze ją dołowały. Ich oślepiająca biel kusila, aby jak najszybciej mogły zostać zapisane. Siedząc ze słuchawkami na uszach, wsłuchiwała się w niski, zmysłowy głos Lany del Ray. W tym momencie nie liczyło się nic innego, jak wydobyć z siebie kilku słów, które rozpoczęłyby wodospad myśli, kolorową lawinę zdań. Zamiast tego przysypiała na siedząco, próbując odkryć co takiego jest w niej, że wena po raz pierwszy ją opuściła. Od kiedy zaczęła pisać, nie musiała się o nią martwić. Po prostu była, trwając u boku dziewczyny jak najlepsza przyjaciółka. Wspierała podczas prób zrozumienia własnych myśli, płakała wraz z bohaterami licznych powieści, marzyła o nowej, spełnionej miłości. Żyła w jej sercu oraz głowie, niczym guz. Po wydaniu ostatniej książki gdzieś zniknęła, pozostawiając po sobie pustkę i ból. Czyżby nadmiernie eksploatowana przez ostatnie pięć lat nagle postanowiła sobie zrobić wakacje? A może po prostu się skończyła, nie pozostawiając nawet odrobiny zapasów na przyszłość?

Musiała wstać. Zacerpnąć świeżego powietrza, uspokoić rozbiegane myśli, skupione tylko i wyłącznie na tym, aby w końcu się przełamać. Podeszła do szafy w przedpokoju i wyjęła z niej puchowy, czarny bezrękawnik. Zapięła go pośpiesznie i ściągnęła z wieszaka smycz. Duży, czarny labrador o dużych oczach przybiegł od razu pod drzwi, gotowy do wieczornego spaceru. Nie mogła tu dłużej zostać. Dusila się, powoli umierała jakakolwiek chęć do stworzenia czegoś niezwykłego, co w końcu spodobałoby się jej wydawcy.

- Eddie, do nogi!- zawołała wysoka brunetka o krótkich włosach. Naciągnęła kaptur od bluzy na głowę, żałując, że nie zabrała ze sobą szalika.

Wiktoria wcisnęła głębiej dłonie w kieszenie jeansów, kuląc ramiona od zimna. Przynajmniej pies był zadowolony. Szalał po łąkach, próbując odkryć wszelkie zakamarki, których nie widział poprzednim razem. Uśmiechnęła się sama do siebie, kiedy labrador podbiegł do niej z wywieszonym jęzorem. Poklepała go po łbie, mówiąc, aby jeszcze sobie pobiegał, dopóki tu są. Spacer miał jej pomóc oczyścić głowę, napełnić pomysłami i zmusić ręce do pisania. Znów wszystko na nic. Kiedy w końcu jej przejdzie? Marek Nowicki, wydawca Wiktorii powoli zaczynał się upominać o kolejną część Sagi Mroku. Na tę chwilę czytelnicy doczekali się czterech tomów, opowiadających o ludziach zamieszkujących najciemniejsze miejsca w lasach. Co noc, dokładnie o północy budziły się z głębokiego snu, aby zaatakować każdego, kto wciąż przebywał wśród drzew. Opowiadania przyniosły niemałą sławę Wiktorii, pozwalając jej żyć z pisania. Nie mogła tego nazwać dostatnym życiem, ale przynajmniej robiła to, co naprawdę kochała. Do czasu. Z obawą spoglądała w przyszłość, bojąc się, że jeżeli blokada pisarska potrwa dłużej, będzie musiała się poddać i poszukać normalnej pracy na etacie.

Spojrzała na zegarek. Powoli zbliżała się dziewiąta wieczorem. Czas się zbierać.

- Eddie!- zawołała po raz kolejny, próbując wypatrzeć psa wśród ciemności, która otaczała puste łąki i pola.

Zostało zaledwie kilka metrów i zaraz znajdą się na osiedlu, gdzie mieszkała Wiktoria. Ściągnęła smycz psa, aby zbyt daleko nie odszedł, kiedy będą przechodzić na pasach. Zapaliło się zielone światło. Zaczekała cicho, aby pies ruszył. Ruch o tej porze był bardzo mały. Na czerwonym świetle czekał tylko jeden samochód. Duży, czarny jeep oślepił brunetkę swoimi światłami. Zmrużyła oczy, nie mogąc oderwać od niego oczu. Było w nim coś dziwnego. Głuchy dźwięk wydobywał się z tłumiku pod samochodem. Nagle smycz szarpnęła, pociągając dziewczynę do przodu. Spojrzała zdziwiona na psa, który wyrwał się, chcąc jak najszybciej znaleźć się na chodniku. Przywołała go po imieniu, przyciągając do nogi. To było do niego niepodobne.

Głośny pisk opon przeszył nocną ciszę. Wiktoria spojrzała w prawo widząc, że czarny jeep ruszył z miejsca, warcząc głośno. Stała jak zamurowana, słysząc jak kierowca przełącza biegi. Czy światła zdążyły się już zmienić? Nie śmiała spojrzeć w bok, zahipnotyzowana widokiem rozpędzonego samochodu. Wciąż stała na środku pasów. Eddie ciągnął ją za smycz, skamłając i popiskując. Jej ciało było jak z waty, niezdolne się poruszyć. Palce rozluźniły się, wypuszczając smycz. Pies jednak nie odbiegł, szczekając na swoją właścicielkę. Cichy jęk wydobył się z ust brunetki. Dlaczego? Przecież kierowca musiał ją widzieć.

Drobne ciało dziewczyny odbiło się od blachy, pozostawiając w niej duże wgniecenie. Samochód wciąż był na chodzie, otulając ciemną ulicę spalinami. Kilka metrów dalej, na pasach leżała ona. Świetnie zapowiadająca się młoda pisarka, przed którą świat dopiero stał otworem. Mogła mieć wszystko, robić to, na co tylko miała ochotę. Jednak strach sparaliżował ją, doprowadzając do nieszczęścia. To nie była jej wina i gdyby tylko mogła, zdawałaby sobie z tego sprawę. Usta wykrzywione w grymasie bólu, zielone tęczęwki traciły blask życia. Ostatnie drgnienie palca wskazującego zamarło, nie zdolne zrobić już nic więcej. Wokół jej głowy maleńką strużką zaczęła płynąć krew. Gęsta i gorąca, pozbawiająca duszy, która powoli ulatniała się w przestrzeń, pozostawiając ułożone w groteskowej pozycji martwe ciało.

Pomimo ogromnego bólu głowy, próbowała otworzyć oczy. Syknęła cicho czując suchość w ustach. Całe ciało bolało, uświadamiając swoją właścicielkę, że nie należy robić żadnego ruchu. Serce znów zaczęło bić mocno, wręcz brutalnie, nadając rytm reszcie organom. Klatka piersiowa poruszała się coraz bardziej miarowo, jakby nagle odzyskując zdolność oddychania. Powietrze wlatywało do płuc, wypełniając je. Oblizwała spierzchnięte, popękane wargi. W końcu otworzyła oczy. Było ciemno. Zbyt ciemno, aby miejsce, w którym znajdowała się dziewczyna mogło okazać się salą szpitalną. Wszystko pamiętała. Spacer z psem, ich powrót, przejście dla pieszych i... ten samochód. Duży, brudny jeep, którego światła mijania oślepiły Wiktorię. Potrącił ją. Jęknęła cicho, uświadamiając sobie wszystko aż nazbyt dobrze. Świadomość powróciła, przyprowadzając skórę o drżenie. Ramiona poruszyły się, ogarnięte niepoohamowanym szlochem. Drobną łza wydobyła się z kącika oka brunetki, nawilżając suche policzki.

Jednak coś było nie tak. Pod sobą nie czuła miękkiego łóżka, a wokół nie słyszała cichych pisków maszyn, które powinny podtrzymywać ją przy życiu. I wciąż ta ciemność. Wszzechogarniająca. Poruszyła palcami, zaczepiając o coś paznokciami. Czyżby to był mech? A tam dalej, czy nie poczuła małej, twardej szyszki? Co się działo do cholery? Serce zaczęło szybciej bić, przerażone oszukanyymi zmysłami. A może to była prawda? Nie, nie! Przecież nie mogła znajdować się w lesie. Co by tu robiła? Czy to piekło? Tak, tylko tak mogła wszystko wyjaśnić. Umarła i znalazła się w piekle. Jednak nie wiedząc czemu, ukazywało się dziewczynie jako gęsty, ciemny las. Do jej nosa dotarła fala nowych zapachów, jakby węch w końcu się odblokował. Uderzyły w nią ze zdwojoną siłą. Na początku nie mogła żadnego z nich rozpoznać, zagubiona ich ogromem. W końcu, po kilku sekundach rozpoznała intensywną woń mchu, zmieszaną z aromatem deszczu i choinek.

Zacisnęła dłoń w pięść, czując własną skórę. Była gorąca. Wręcz wrzała od nadmiaru życia, które powróciło w ciało brunetki. Mogła poruszać palcami u nóg, a nawet zginać kolana. Oczy przyzwyczały się do ciemności, rozpoznając kolejne zarysy drzew. Świerszcz zagrał gdzieś obok, powodując, że głowa Wiktorii odskoczyła gwałtownie w bok. To był znak, że wszystko zaczynało być już w porządku. A tak przynajmniej podpowiadał jej umysł, działający w tym momencie na najwyższych obrotach. Zacisnęła palce na mchu, odpychając się od zimnej, wilgotnej ziemi. Kręgosłup przestał boleć, prostując się. Co się stało? Przecież jeszcze niedawno leżała na zimnym asfalcie, potrącona przez jakiegoś drania. Ciche cykanie zegarka sprawiło, że Wiktoria nagle zapragnęła dowiedzieć się, która jest godzina. Nie wiedząc czemu, wydało jej się to bardzo ważne. Spojrzała na tarczę. 22:47, czyli około półtorej godziny po wypadku. Wstała na nogi, przeciągając się. Mięśnie zatrzeszczały cicho, jak po długim okresie bezruchu. Na próbę wyciągnęła prawą nogę do przodu, chcąc dać mały krok. Udało się. Lewa stopa szybko dogoniła prawą, łącząc się z nią. To nieprawdopodobne! Znów mogła chodzić. Uważnie rozejrzała się po lesie, chcąc dojrzeć nawet najmniejszy szczegół. Skądś znała to miejsce, jednak nie mogła sobie przypomnieć skąd. Zauważyła ścieżkę, zakręcającą między drzewami. Ciesząc się z faktu, że znów może poruszać nogami, weszła na nią. Musiała się stąd wydostać, a najbezpieczniej było iść dróżką.

Przedzieranie się samotnie przez las nie było czymś, czym Wiktoria mogłaby się pochwalić znajomym. Za każdym pnem drzewa widziała coś, co wcale nie powinno się tam znaleźć. Serce nie ustawało, bijąc coraz szybciej w piersi dziewczyny. Czas mijał, zbliżając Wiktorię do godziny

dwudziestej czwartej. Zostało zaledwie sześćdziesiąt minut. Jak to dobrze, że wyobraźnia, tworząca fantastyczne, często straszne historie nie może przedrzeć się do rzeczywistości. Chociaż najpierw należałoby zadać pytanie, co było rzeczywiste? Realistyczny las, gdzie mogła dotknąć każdej gałązki i czuć miękkie runo leśne pod nogami, czy przyprowadzający o mocny ból głowy wypadek samochodowy, którego była ofiarą? A jeżeli oba te zdarzenia łączyły się, przerzucając brunetkę do innego, całkiem nieznanego ludzkości świata? Gadanie. Nie istniały równoległe rzeczywistości, inaczej już dawno wynaleziono by sposób na swobodne poruszanie się między nimi. Ludzka wyobraźnia często płatała żarty, podsuwając nam pod nos najgorsze, a zarazem najstraszniejsze wydarzenia. Tak też najwidoczniej było i tym razem. Wypadek musiał się jej przyśnić. Spacer z Eddiem przedłużył się i... To nie wyjaśnia przebudzenia w lesie. Nawet, gdyby zemdląca, to nie mogła przypomnieć sobie momentu pojawienia się w nim. Czy ktoś ją tu zaniósł? Mężczyzna z jeepa? A może kobieta? Nie wykluczajmy oprawcy ze względu na płeć, w końcu mógł to być każdy. Głośny trzask przerwał rozmyślenia dziewczyny. Odwróciła się, opanowując głos przed głośnym okrzykiem strachu. Co to było? Czy w polskich lasach były wilki? Jak na złość nie mogła sobie tego przypomnieć. A może to tylko sarna? Zimny dreszcz przeszedł po kręgosłupie brunetki, sprawiając, że wystraszyła się jeszcze bardziej. Czy ktoś drapał w drzewo? Dlaczego do cholery tu jest tak ciemno? Czy przez szczyty drzew nie powinien przeświecać księżyc lub chociażby gwiazdy? Odchyliła mocno głowę do tyłu, wpatrując się w górę. Nic.

Znów ten dźwięk, jakby długie, ostro zakończone pazury zaczęły o korę drzewa, chcąc ją rozszarpać.

- Kto tu jest?- zapytała, klęcząc się w duchu za to, że w ogóle się odezwała. Przypomniała sobie wszystkie oglądane ze swoim chłopakiem horrory, na których głupiutkie blondynki zaglądały za drzwi, gdzie zniknął morderca. Dopiero teraz zaczynała je rozumieć. Stojąc samotnie w środku wewnętrznego koszmaru nie myślała nad tym co robi.

Krzyknęła, zauważając coś między drzewami. Postać była wysoka na dwa metry. Wzdłuż szerokiego tułowia zwisały długie ramiona, zakończone szczupłymi palcami. W ciszy lasu słyszała głośne dyszenie, połączone z charczeniem. Czy to... warczało? Czy to mogło być zwierze, a jeżeli tak, to jakie? Wyobraźnia podsunęła jej postaci wilkołaków, wymyślone na potrzeby starych baśni. Ale przecież nie było dziś pełni, nie było nawet księżycy. Wokół niej nie było nic.

Tajemnicza postać zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Znów ta oszałamiająca, mroząca krew w żyłach pustka. Czując wewnętrzną potrzebę, zaczęła biec. Uciec stąd, pozostawić wszystko za sobą. Wszystkie przeraźliwe stworzenia, które mogły pojawić się tuż przed nią. Tak jak w jej książkach, jak w *Sadze Mroku*. Przystanąła szybko, uświadamiając sobie, skąd zna ten las. Pełen mrocznej czerni oraz braku najmniejszego chociażby światła. Była w lesie ze swoich snów. Jak...? Podniosła trzęsącą się dłoń, próbując spojrzeć na zegarek. Nacisnęła przycisk, podświetlając małą żaróweczkę w środku. 23:20, jak to się stało, że czas minął tak szybko? Czy minuty specjalnie przyspieszały, chcąc doprowadzić Wiktorię do jej przeznaczenia?

Głośny, przeraźliwy krzyk przeszył powietrze sprawiając, że brunetka skuliła się w sobie. To byli *Oni*, była święcie o tym przekonana. Wyobraźnia znów działała na najwyższych obrotach, podsuwając wspomnienia własnych książek. Co musiała zrobić, aby się stąd wydostać? Aby nie wpaść w krwiożercze zęby tych monstrów? Myśl Wiktorio, myśl!

Światło! Wystarczyło mieć światło. To dlatego tu było tak ciemno. Popatrzyła szczęśliwa na swój zegarek. Nacisnęła mały guziczek ciesząc się, że niedawno wymieniała w nim baterie. Wszystko będzie dobrze, wystarczy iść ścieżką prosto do wyjścia z lasu.

Oparta o pień wysokiego drzewa, siedziała na ziemi, modląc się o własne życie. Wszystko zaczynało ją przerażać. Bała się poruszyć, aby nie wywołać kolejnego okrzyku strachu. Nogi drżały z zimna, a ramiona poruszały się w rytm kolejnych szlochów. Po policzkach skapywały kolejne łzy. Nie była w stanie się opanować. Szaleństwo brało nad nią górę. Dlaczego się tu znalazła? Jak? W końcu to nie było prawdziwe. A jednak takie właśnie się wydawało. Drzewa zdawały się na nią napierać, skrzypiąc gałęziami i szeleszcząc liśćmi. Brunetka po raz kolejny nacisnęła tarczę zegarka. Minęła kolejna minuta, przybliżająca ją do północy. Jeszcze tylko trochę, niedługo

wszystko się zakończy. A może o to właśnie chodziło? O spokój ducha? Wydała kilka dobrych książek, pozwalając czytelnikom wniknąć w świat, który kiedyś był dla niej wszystkim. Teraz, magicznym sposobem, sama stała się jednym z bohaterów swoich opowiadań. Wszystkich spotkała śmierć przez rozszarpanie. Te fantastyczne potwory знаła aż nazbyt dobrze, śniąc o nich każdego kolejnego dnia, kiedy pisała. Czuła ich dotyk, ich ostre, białe kły pragnące po raz kolejny poczuć smak świeżej krwi.

- No dalej, chodźcie tu!- krzyknęła głośno, odliczając w myślach kolejne sekundy.

Zostało jej ostatnie dziesięć minut. Tylko tyle czasu dzieliło ją od godziny dwudziestej czwartej. Czy *Oni* się zjawią? Czy skończy tak jak Ula, jej ostatnia bohaterka, próbująca stawić czoła koszmarowi? A może do samego końca będzie błagać o życie, niczym Adrian? Przeszła z nogi na nogę. Stała na ich grobach. To był cmentarz. W lesie czekała ją jedynie śmierć. Nie mogła przeżyć. W końcu latarka w zegarku powoli przestawała działać, zbyt często używana.

- Skończcie ze mną w końcu!- krzyknęła głośno. Odpowiedziało jej jedynie echo.

Powoli ogarniało ją szaleństwo. Nie miała sił walczyć z samą sobą. W oddali po raz kolejny zauważyła wysoką postać, której czarne ślepie błyszczały w oddali. Długie ramię podniosło się. Pazury zaczęły się o chropowatą powierzchnię drzewa, drapiąc ją głośno. Do jej uszu doszło stłumione warczenie, które wywołało na skórze gęsią skórę.

- Jeszcze chwila...

Głos, który rozległ się w głowie brunetki sprawił, że wstrzymała oddech. Czekali na nią. Co miała robić? Poddać się bez walki, czy bezowocnie szukać wyjścia? Nie ma go. Wiedziała to od samego początku. Nigdy nie istniało, bo nie zostało napisane. Każdy musiał umrzeć. Dobre osoby nie trafiały do lasu, nie żyły w szczęściu do końca swych dni.

- Zabij mnie w końcu!- krzyknęła rozpaczliwie, zalewając się kolejnymi łzami.- Nie każ mi czekać!

Czekanie. Tylko to jej zostało. Siedziała po turecku, położywszy dłonie na udach. Oczy miała przymknięte, czekając na wybiecie dwunastej w nocy. Coś się zbliżało, powoli wysuwało swoje łapy, stawiając je twardo na szeleszczącym poszyciu. Gałązki łamały się, powodując w lesie niesamowity hałas. Zimno przenikało przez ubranie dziewczyny. Przełknęła głośno ślinę, łapiąc spazmatycznie kolejne oddechy.

- Dziesięć.- zaczęła odliczać na głos.

Głośne pohukiwanie sowy rozległo się wśród drzew. Słyszała jak rozkłada swe szerokie skrzydła, unosząc je do góry i wzbijając się. Leciała chwilę wśród szczytów drzew, przecinając powietrze. W końcu zniknęła, oddalając się pośpiesznie. Ptak również to czuł. Coś strasznego przybliżało się, powodując strach u każdego żywego organizmu. Już nikt nie mógł być bezpieczny.

- Dziewięć.

Głośny świst wydmuchiwanego nosem powietrza rozległ się w oddali. Czy było tego więcej? Jak dużo? Dziesiątki, setki? Czy stworzenia rzucą się na Wiktorię, chcąc się nią posilić? Przegryzając delikatne kości, przeżuwać mięśnie i skórę?

- Osiem.

Ile trwa jedna sekunda? Jak można ją policzyć? Czy wystarczy głośno wypowiedzieć cyfrę, aby minęła? Czy jest już odległą przeszłością, czy wciąż trwa w teraźniejszości? A co z przyszłością? Kiedy nastąpi?

- Siedem.

Zimny powiew otulił odsłoniętą szyję dziewczyny. Zmarszczyła brwi, czując nieprzyjemny odór. Ostre zęby zaszczękały tuż przy jej uchu.

- Sześć.

Nie mogła się teraz poddać. Zostało tak mało czasu, nie miała wyjścia. Nie zdążyłaby uciec. Strach. Wszystko do niego się sprowadzało. Tylko człowiek odważny może zawojować światem. Wiara we własne możliwości potrafiła zdziałać cuda.

- Pięć.

Otworzyła pewnie oczy. Pustka. Wszędzie widziała ciemność, tak jak wcześniej. Nic się nie

zmieniło. Przed sobą miała wysokie drzewa, czarne od mroku. Czy zdoła przestać liczyć? Czy odważy się umilknąć, niepewna kiedy nastąpi finałowa sekunda?

- Cztery.

Krzyknęła, czując jak coś ostrego przesunęło się po jej rękę, rozcinając materiał bluzki. Zaciśnęła na nim palce, czując gorącą krew, która wylewała się z rany. Zaczynało się. Tak samo, jak w jej książkach. Potrafiła z pamięci podać kolejne zranienia. Została ofiarą własnej wyobraźni.

- Trzy.

Nastroszone futro otarło się o policzek Wiktorii, znów powodując gęsią skórę. Jęknęła cicho, przełykając krzyk, który próbował wyrwać się z jej krtani. Zaciśnęła mocno zęby i powieki. Nie, nie teraz. Nie mogła się złamać. Strach, powinna pamiętać, że to jedynie obawa.

- Dwa.

Malutka chwilka, już niewiele zostało. Ręce drżały z przerażenia. Dlaczego tak nagle zrobiło się zimno? A może już od dawna tak było, tylko dopiero teraz to sobie uświadomiła? Serce biło w szaleńczym tempie, a jego dudnienie wydawało się przyzywać kolejne stworzenia.

- Jeden.

Silne uderzenie odepchnęło ją do tyłu, zatrzymując powietrze w płucach. Uderzyła plecami o drzewo, otwierając gwałtownie oczy. Wielki dwumetrowy potwór szedł w jej stronę powłócząc nogami. Palce zaciskały się co chwilę, sprawdzając ostrość pazurów. Futro na ciele stworzenia było posklejane i brudne. Szczęrzył złowieszczo zębiska, a strużka śliny spływała pomiędzy kącików. Jednym szybkim susem znalazł się na dziewczynie, owiewając jej twarz cuchnącym oddechem. Wiktorii krzyczała głośno, zapominając o przykazaniu spokoju, które miało ją uratować. Kopała dziko nogami, próbując zrzucić z siebie stworzenie. Szarpnął nią mocno, wbijając olbrzymią łapę w prawy bark, przygniatając do ziemi i unieruchamiając. Jęczała, niezdolna wydobyć z siebie nic więcej.

Tak bardzo bała się bólu. Czowała, jak potwór łamie jej kości, następując na piszczele. Wczepiła palce w jego sierść, drapiąc mocno z przerażenia. Otworzył szeroko paszczę, ukazując pełne uzębienie. Z jego gardła wydobył się dziwny warkot, przypominający raczej śmiech. Drugie stworzenie pojawiło się za drzewem, wyjąc głośno. Łzy leciały po policzkach Wiktorii, zdając sobie sprawę z własnej śmiertelności. Przez pięć lat pisania książek zabiła tyle postaci, że sama nie była w stanie ich zliczyć. Teraz to samo czekało ją. Pozostanie bielejącą na drodze kością, która będzie straszyć przechodzące osoby. Jej ciało pożywi kolejne zwierzęta, dając szansę przeżycia następnej nocy. Spojrzała w oczy potwora, szukając w złotych tęczówkach odrobiny człowieczeństwa. Znalazła jedynie niewysłowioną pustkę i dzikość.

Drózką nadchodził ktoś jeszcze. Cicho unosząc się nad ziemią, w chmurze białej mgły pojawiła się czarna postać, osnuta długą peleryną. Kolejne stworzenia odsuwały się, schylając łby w geście pokory. Wiktorii oddychała ciężko, przytłoczona ogromnym cielskiem. Kiedy go dostrzegła, serce zamarło w jej piersi. Kto to był? Przecież nigdy o nim nie napisała, nie miał prawa istnieć. Brunetka spróbowała dostrzec coś spod ciemnego, głębokiego kaptura, jednak skutecznie zasłaniał twarz postaci. W rękę ścisnął drewnianą łaskę, obrośniętą mchem. Przystanął tuż przed nią.

- Odejdź.- głos, który wydobył się z mężczyzny wydawał się być wyprany z jakichkolwiek uczuć. Dudnił w uszach, pozostawiając nieprzyjemne uczucie niepokoju, jakby było się w nieodpowiednim miejscu i czasie. Niczym intruz na terenie wroga.

Stworzenie zeszło z piersi dziewczyny, skamłając jak mały szczeniak. Wiktorii nie wiedziała co się dzieje. Czy uda jej się przeżyć? A może obudzi się we własnym łóżku, mokra od potu, a obok niej spokojnie będzie spał Eddie?

Postać nachyliła się, wyciągając lewą rękę. Spod czarnego, obszernego rękawa wydobyła się przeraźliwie biała dłoń, której skóra zdawała się być od dawna zaschnięta. Wyglądała jak ręka umarłego. Delikatnie dotknął jej policzka, paznokciami drapiąc skórę. Dolna warga drżała brunetce, czekając na moment, kiedy będzie mogła się w spokoju rozplakać. Urywany oddech unosił jej klatkę piersiową, nabierając coraz szybszego tempa.

Cały las zamarł, czekając na swoją ofiarę. Krew musiała zostać rozlana, ziemia musi ją czuć, aby zrodzić kolejne owoce lasu. Nic nie działało się bez przyczyny.

Biała sala szpitalna numer szesnaście na oddziale intensywnej terapii miała tylko jednego lokatora. Wiotkie ciało dziewczyny leżało na łóżku, podłączone do drogiej aparatury. Obok na prostym, drewnianym krześle siedziała drobna, starsza kobieta. Dłońmi zakrywała oczy, nie pozwalając, aby ktokolwiek mógł dostrzec jej łzy. Ten koszmar trwał już pięć długich lat. Jej córka uległa wypadkowi, jadąc autobusem do szkoły. Pojazd wpadł w poślizg i zjechał z wiaduktu wprost na dwupasmową drogę szybkiego ruchu. Szczęście w nieszczęściu, została szybko przewieziona do szpitala, gdzie zapadła w śpiączkę. Przez te kilka lat jej ciało powoli zamieniało się w warzywo, niezdolne na żaden, nawet najmniejszy ruch. Próby porozumienia się z dziewczyną spełzały na niczym.

Długo trwało, zanim kobieta zdecydowała się podjąć decyzję. Lekarze od samego początku nie dawali jej zbyt dużych szans na wybudzenie. Teraz, po konsultacji z resztą rodziny, przyszła powiedzieć doktorowi Nowickiemu, że może odłączyć aparaturę.

Postać wbijała laskę w szyję Wiktorii, pozbawiając ją oddechu. Kaptur zsunął się, ukazując prawdziwe oblicze mężczyzny. Łysa, pomarszczona głowa o równie jasnym odcieniu jak dłoń, zionęła pustką oczodołów. Pomarszczone wargi zaciskały się mocno, skupione na swoim zadaniu, jaką była śmierć. Stworzenie lasu po raz kolejny zawyło, przywołując swoich towarzyszy. Zbierali się w nadziei na pożywienie.

- Proszę, pozwól mi żyć...- jęk dziewczyny utonął w płaczliwym westchnieniu. Bała się mrugnąć, aby nie utracić ostatnich tchnień życia. Widziała wszystko tak dokładnie, dodatkowo wyostrezone przez strach i nakreconą wyobraźnię.

Nie zdążyła się z nikim pożegnać, pozostawiając rodziców oraz rodzeństwo. A co będzie z Eddim, ukochanym czarnym labradorem, którego przygarnęła ze schroniska? Kto się nim teraz zaopiekuje? Czy jej ciało kiedykolwiek zostanie znalezione i oddane matce?

Czy śmierć boli? Co się dzieje później? Zaszczękała zębami, przygryzając mocno dolną wargę. Poczula metaliczny smak krwi, który wydobył się z przegryzionej skóry na ustach. Przełknęła cicho ślinę.

Tak naprawdę nie poczuła nic. Po prostu się stało. Zaostrzony koniec drewnianej laski wbił się w jej pierś, pozbawiając ostatniego, błagalnego tchnienia. Mięśnie powoli odmawiały posłuszeństwa, sztywniejąc. Tajemnicza, ubrana w czarny płaszcz postać wyprostowała się nad ciałem brunetki. Jednym szybkim ruchem wyciągnęła swój kij, pozwalając, aby krew rozlała się po jej ubraniu. Powoli odsuwał się, pozostawiając za sobą puszystą, białą mgłę. Wciąż jeszcze go obserwowała, próbując przełknąć krew, która wydobywała się z gardła dziewczyny.

Dwumetrowe stworzenia zaczęły iść w jej stronę, zgodnie łącząc swoje warczenie w jeden, ogłuszający warkot. Rzuciły się na martwe ciało Wiktorii, rozszarpując jej wnętrzności.

Koniec. Jej córka zmarła o godzinie 24:00. Kobieta chciała, aby to była specjalna godzina, przez wielu nazywaną magiczną. Siedząc przy łóżku Wiktorii, głaskała jej zapadnięty policzek, modląc się o lepsze życie w niebie. Wiedziała, że kiedyś się spotkają. Wierzyła w to, co podpowiadała jej wyobraźnia. A jak na razie wołała widzieć córkę uśmiechniętą, szczęśliwą, opowiadając kolejny dzień, który spędziła w szkole. Wiktoria była taką wesołą dziewczyną, z niezwykłą, wręcz magiczną wyobraźnią. Kobieta zawsze wiedziała, że została stworzona do wielkich rzeczy. Kiedy

dziewczynka była mała, jej matka z niecierpliwością oczekiwała dnia, kiedy to dowie się, jaką drogę wybierze.

- Już na nią czekają.- młody lekarz wszedł do pokoju szpitalnego. Położył kobiecie dłoń na ramieniu, chcąc dodać nieco otuchy otuchy.

Pokiwała głową, pociągając cicho nosem.

- Dzięki niej przeżyją inni. To bardzo szlachetne.- odezwał się ponownie mężczyzna.- Będą o niej pamiętać.

Wciąż funkcjonujące po wypadku autobusu narządy wewnętrzne Wiktorii zostały przeszczepione trzem różnym, nieuleczalnie chorym pacjentom. Pamięć o dziewczynie przetrwała, sprawiając, że jej życie naprawdę zostało stworzone do wielkich rzeczy. Matka dziewczyny wierzyła, że duch córki został przekazany wraz z jej częściami ciała. Aby marzenia i wyobrażenia nigdy nie umarły.